

**KRUCJATY
a sprawa
polska**

Wstęp

*P*rzyznam szczerze, że naprawdę długo zastanawiałem się nad tym, czy jest w ogóle sens pisać niniejszą książkę, zaś moje wątpliwości nie wiązały się tylko i wyłącznie z faktem, że o polskich krzyżowcach powstało na przestrzeni lat całkiem sporo interesujących publikacji (choć trzeba przyznać, iż wiele z nich dawno się już rozeszło, przez co nie są one dostępne ani na rynku wtórnym, ani tym bardziej na pierwotnym).

Po pierwsze, historia Polski i historia wypraw krzyżowych nie za bardzo idą ze sobą w parze. Badacze nie mają właściwie żadnych wątpliwości co do tego, że zaangażowanie Polaków w ruch krucjatowy – w porównaniu z zaangażowaniem Francuzów, Włochów, Hiszpanów czy nawet Niemców – miało charakter raczej znikomy. Ponadto, ze względu na dosyć nieliczne materiały źródłowe, nie trzeba właściwie pisać kolejnej książki, bowiem szczegółowe opracowania tejże tematyki dostępne są powszechnie w Internecie. Wprawdzie niekiedy trzeba trochę bardziej zagłębić się w temat i poszperać w miejscach nie tak powszechnie dostępnych jak wyszukiwarka Google, lecz koniec końców dotarcie do naprawdę ciekawych i obszernych artykułów na temat polskiego zaangażowania w ruch krucjatowy nie powinno stanowić większego problemu nawet dla laika.

O czym zatem pisać? Uczestnictwo Polaków w ruchu krucjatowym (a tym bardziej Królestwa Polskiego jako całości) nie wywarło na ów ruch większego wpływu, co zresztą wynikało

wprost z faktu, iż polskie rycerstwo generalnie było wobec idei wspólnej walki z poganami niezwykle niechętnie, więc... zaraz, zaraz! Polacy przejawiali niechęć wobec idei wojen krzyżowych? Faktycznie: rycerstwo Korony niewiele wniosło w obronę Półwyspu Iberyjskiego czy Królestwa Jerozolimskiego, zaś wszelkie przedsięwzięcia o charakterze krucjatowym podejmowane przez Polaków miały raczej niewielką (indywidualną) skalę lub łączyły się z ochroną interesów międzynarodowych Korony. Czy na tej podstawie można jednak stwierdzić, że Polacy byli niechętni wobec idei wypraw krzyżowych lub nawet przejawiali wobec niej swego rodzaju wrogość?

Bez względu na to, jakiej odpowiedzi udzieli się na postawione wyżej pytanie, nie ulega wątpliwości, że podobnych tez w polskiej przestrzeni publicznej nie brakuje. Niezwykle popularne jest chociażby odnoszenie się do postaci księcia Leszka Białego, który w niezwykle cwany sposób miał „wykręcić się” od udziału w wyprawach krzyżowych, argumentując to tym, że w Ziemi Świętej nie ma przecież piwa „i żyć przeto tam nie można”. Ot, tryumf polskiego cwaniactwa nad fanatyzmem Kościoła katolickiego oraz całej Zachodniej Europy!

I tak oto pojawia się na łamach polskiej historiografii, a przede wszystkim na łamach polskiej publicystyki i prac popularnonaukowych, przeświadczenie, że niewielka skala zaangażowania Polaków w rekonkwistę czy obronę Ziemi Świętej wynikała właśnie ze wspomnianej niechęci do samej idei, a nie innych, zdecydowanie bardziej praktycznych przesłanek. Niekiedy nabudowuje się na to fałszywe spostrzeżenie całą mitologią i przedstawia się średniowiecznych Polaków jako ludzi bardziej oświeconych od reszty świata, lepiej zorientowanych i przede wszystkim zdecydowanie bardziej postępowych. Polacy wiedzieli bowiem, że krucjaty

to pomysł nie tylko głupi, ale przede wszystkim zły i niegodziwy, więc nie zamierzali go w żaden sposób wspierać.

Niedługo musiałem zatem szukać, aby odnaleźć cel dla mojej kolejnej książki. Okazuje się bowiem, że krucjatowa (a raczej: antykrucjatowa) mitologia powstała nie tylko w przestrzeni międzynarodowej, lecz nie brakuje jej także na gruncie polskim. Nasza rzeczywistość wydaje się przy tym nieco bardziej złożona, więc nie wystarczy zrzucić całą winę (albo przynajmniej znacznej jej części) na Stevena Runcimana, co chcąc nie chcąc musiałem uczynić na łamach poprzedniej publikacji.

Oczywiście muszę w tym miejscu nadmienić, że niekiedy książka niniejsza będzie wchodziła w buty pracy popularnonaukowej, ponieważ poza obalaniem mitów chciałem zebrać także wszystkie niezbędne informacje związane z wkładem rycerstwa Korony Polskiej w walkę w obronie chrześcijaństwa. Postaram się przy tym wyraźnie oddzielić poszczególne segmenty pracy (tak na przykład dwa rozdziały związane z polskim zaangażowaniem w ruch krucjatowy, którego dzieje pozwoliłem sobie podzielić na dwa etapy). W dalszym ciągu nie zamierzam rezygnować jednak z publicystycznego charakteru publikacji, o czym świadczy zresztą sam tytuł. Odniesienie do „sprawy polskiej” w kontekście ruchu krucjatowego wskazuje bowiem wyraźnie na próbę stworzenia całościowej oceny tego, jak idea wypraw krzyżowych wpłynęła na rozwój Korony Królestwa Polskiego, a później Rzeczypospolitej Obojga Narodów. W tym zakresie nie może zatem zabraknąć analizy relacji polsko-krzyżackich oraz próby podsumowania działalności zakonu teutońskiego na terenie Prus i Inflant, która zresztą także w Polsce przedstawiana jest w sposób jednoznacznie negatywny (co niekiedy jest, jakby nie patrzeć, oddaniem stanu faktycznego).

Pisanie o krucjatach w kontekście polskim rodzi szereg trudności natury „politycznej”. Otóż bardzo często opisywanie dziejów własnego narodu wiąże się z projekcją pewnych przekonań i stosowania odgórných założeń, które także mogą prowadzić do powstania przekłamań i błędów w ocenie sytuacji. Prosty przykład: niejednokrotnie zarzuca się Stolicy Apostolskiej, że nie przyznała z miejsca racji Koronie Polskiej w jej konflikcie z Krzyżakami, chociaż wszyscy doskonale wiemy, po której stronie leżała wówczas prawda. Problem w tym, że papież nie miał o tym zielonego pojęcia. Wbrew mniemaniu poniektórych Jego Świątobliwość nie posiada magicznych mocy, które pozwalałyby bezbłędnie oceniać sytuację bez dokładnego jej zbadania, zaś docierające doń wieści nie miały charakteru szczegółowej analizy zdarzenia, lecz stanowiły jedynie ogólny opis sytuacji. Tymczasem już nawet próba dojścia do prawdy i zachowania przy tym wstępnej neutralności oceniana jest przez wielu krytyków za działanie niekorzystne wobec Korony. Stolica Apostolska powinna bowiem przyznać Polakom rację tylko dlatego, że są Polakami, i tylko dlatego, że mówią prawdę! Niestety polityka zagraniczna nie działa w podobny sposób – tutaj nie wystarczy mieć rację; potrzebna jest jeszcze siła i zdolność do tego, by tę rację odpowiednio wyartykułować i przekonać do niej innych.

W Średniowieczu zdawano sobie z tego sprawę zapewne lepiej niż dziś, stąd żaden przedstawiciel ówczesnych elit nie zamierzał zrywać dyplomatycznych relacji z Rzymem tylko dlatego, że spór polsko-krzyżacki nie został rozstrzygnięty zgodnie z tym, czego sobie życzono. Niestety, obecnie w polskiej publicystyce historycznej często stosuje się swoisty aprioryzm, gdzie z góry zakłada się, że państwa ościenne powinny postępować z jakiegoś bliżej nieokreślonego powodu zgodnie z polskim interesem politycznym.

Świadomych czytelników może zatem dziwić oburzenie niektórych badaczy przy opisywaniu agresywnej polityki zakonu krzyżackiego i jego ekspansjonistycznych zapędów czy też krytykowanie Rzymu za to, że nie stanął zdecydowanie w obronie Korony. Jeżeli ów brak zrozumienia świata polityki połączy się z ogólnikową wiedzą na temat wypraw krzyżowych, powstanie specyficzna kombinacja, w ramach której faktycznie da się zauważyć zupełną sprzeczność między ideą krucjatową a interesami Polski.

I w tym właśnie miejscu pojawia się druga ze wspomnianych wyżej wątpliwości – kwestia priorytetów. Niniejsza książka jest jakby nie patrzeć kontynuacją cyklu o krucjatach, więc przedmiotem analizy przeprowadzonej na jej łamach są właśnie krucjaty, zaś Polska służy jedynie jako pewien kontekst tegoż zjawiska. Z powyższych względów w publikacji niniejszej znajdzie się wiele wątków związanych z krucjatami północnymi, które dotyczą wyłącznie działań zakonu krzyżackiego albo innych państw chrześcijańskich w rejonie Morza Bałtyckiego, a nie samej Polski. Zaprezentowany punkt widzenia może różnić się od punktu widzenia przyjmowanego przez większość polskich publikacji właśnie ze względu na zastosowanie takich, a nie innych priorytetów. Myślę, w każdym razie, że takie postawienie sprawy może być dla polskiego czytelnika naprawdę ciekawym eksperymentem.

Naturalną konsekwencją przyjęcia podobnego paradygmatu jest powiązanie niniejszej publikacji z poprzednią – chodzi tu przede wszystkim o kluczowe zagadnienia teoretyczne, jak chociażby kwestię definiowania omawianego zjawiska, a także nawiązania do krucjat bałtyckich (północnych), które przedstawione zostały w poprzedniej publikacji w sposób raczej pobieżny. Niektóre kwestie zostaną zatem powtórzone bądź też znacznie

rozszerzone, jednakże pojawią się także takie, dla których szerszego omówienia nie wystarczy miejsca. Z tego też względu zachęcam wszystkich czytelników, którzy nie mieli okazji przeczytać *W obronie wypraw krzyżowych*, do zainteresowania się także tą pozycją.

Co zaś tyczy się przypisów, to ponownie postanowiłem z nich zrezygnować – z czysto praktycznych przyczyn. Specyfika publicystyki nie pozwala na takie ich zastosowanie, jakie ma miejsce w obszernych pracach naukowych. Problem w tym, że gdyby rzeczywiście chciało się użytkować to jakże przydatne narzędzie w przypadku prac niebędących naukowymi czy popularnonaukowymi, wówczas nieraz występowałyby sytuacje, gdzie poszczególne odnośniki trzeba by stosować do każdego zdania z osobna. Zupełnie inne cele przyświecają bowiem publicystom, a inne naukowcom, dlatego też forma przekazu w obu przypadkach jest zasadniczo różna, zaś różnice te przekładają się także na stosowane narzędzia.

Z powyższych względów w niniejszej publikacji niejednokrotnie postawionych zostanie więcej pytań aniżeli odpowiedzi. Osobiście nie chodzi mi bowiem o narzucenie czytelnikowi jakiegoś ściśle określonego obrazu świata, a jedynie o skłonienie go do myślenia i wypracowania własnych wniosków. Opcjonalnie: aby wzbudzić pewne wątpliwości, odkrywając braki w przekazach powielanych niejednokrotnie w popularnych środkach przekazu.

Dla wypełnienia jednak luki, jaka powstaje w wyniku braku zastosowania naukowych przypisów, chciałbym odesłać czytelnika przede wszystkim do bibliografii, w której zawarłem wyłącznie teksty przeze mnie wykorzystane. Zastosowałem w spisie literatury typowy podział na źródła, publikacje zwarte, artykuły, strony internetowe itd., dlatego też w tym miejscu chciałbym za-

znaczyć te książki, które w ramach omawianej tematyki są najistotniejsze. Chodzi tu przede wszystkim o dwie publikacje dotyczące bezpośrednio krucjat północnych – pierwsza jest autorstwa Erica Christiansena, zaś druga Ibena Fonnesberga-Schmidta. W przypadku polskiego zaangażowania w ruch krucjatowy (etap I) istnieje całkiem sporo publikacji, choć obecnie niezwykle trudno jest je dostać (nawet na rynku wtórnym) ze względu na wyczerpanie nakładów. W każdym razie jedno z najlepszych opracowań napisał Mikołaj Gładysz, którego tytuł brzmi: *Zapomniani krzyżowcy. Polska wobec ruchu krucjatowego w XII-XIII wieku*. Jeśli zaś chodzi o etap drugi, a przede wszystkim o samą wyprawę warneńską Władysława III, to niewątpliwie najciekawszą publikacją jest ta autorstwa Johna Jeffersona: *The Holy Wars of King Wladislas and Sultan Murad*. W kontekście historii zakonu krzyżackiego nie nadmienię żadnej konkretnej książki – zainteresowani tematem powinni, jak sądzę, przede wszystkim zadbać o to, aby czytać nie tylko opracowania polskie, lecz korzystać również z tych napisanych przez autorów zagranicznych.

Kończąc ten przydługi nieco wstęp, muszę napisać dokładnie to samo, co zostało napisane w poprzedniej mojej książce poświęconej krucjatom, i przeprosić za wszystkie uproszczenia czy skróty myślowe, które niewątpliwie na łamach niniejszej publikacji występują. Z ubolewaniem także przyjmuję fakt, iż nie starczyło tu miejsca na rozwinięcie kwestii polsko-węgierskiego sojuszu geopolitycznego, będącego tak niezwykle istotną kwestią z punktu widzenia wypraw krzyżowych. W tym miejscu pozostaje mi jedynie powiedzieć, że postaram się tym problemem zająć zupełnie osobno, bo kryje on także wiele tajemnic i mitów, które do dnia dzisiejszego nie zostały – według mnie – dostatecznie dobrze przedstawione (szczególnie przez popularyzatorów i publicystów).

Rozdział I

Na krańcu świata

*I*stnieje w Polsce pewne fałszywe przeświadczenie, że nie ma czegoś takiego jak głupie pytania – są tylko i wyłącznie głupie odpowiedzi. Ten jakże popularny slogan wydaje się jednak nie wytrzymać zderzenia z rzeczywistością, gdzie od głupich pytań aż się roi. Weźmy chociażby to: czy Polska leży w Europie? Owo na wskroś niedorzeczne zapytanie nieustannie przewija się w jakiejś formie zarówno w polskiej, jak i w międzynarodowej przestrzeni publicznej. Jak to możliwe, skoro geografia pozostaje niezmienna od tysiącleci? Wprawdzie ruchy tektoniczne czy zmiany klimatu dokonują pewnych mikroskopijnych (jak na skalę globalną) przemian w zakresie chociażby ukształtowania terenu, jednakże niemożliwe jest właściwie wystąpienie sytuacji, w której nagle – z dnia na dzień – przestrzeń zajmowana przez dane państwo oderwie się od kontynentu i zupełnie zmieni swoje położenie. Podobne wizje pasują raczej do literatury *science fiction* aniżeli do prac naukowych czy artykułów prasowych.

Tymczasem w Polsce niejednokrotnie już pojawiały się głosy, że państwa właściwie w Europie nie leżą, lecz mogą się co najwyżej do Europy zapisać, ratyfikując szereg traktatów międzynarodowych. Oczywiście propaganda opierająca się na utożsamianiu kwestii przynależności do Europy z przynależnością do Unii Europejskiej jest jak najbardziej zrozumiała (z punktu widzenia

jej autorów), chociaż dziwi w dalszym ciągu to, jak wielu ludzi nabiera się na ów narzucony przez państwa zachodnie dyskurs. Wszyscy odebrali przecież podstawowe wykształcenie także z geografii, a w tym zakresie od lat nic się nie zmieniło – wschodnia granica Europy leży w dalszym ciągu mniej więcej tam, gdzie leżała, czyli wzdłuż Uralu. Każdy powinien to wiedzieć, więc paplanina o tym, jakoby Polska była lub nie była częścią Europy, nie powinna na nikim robić wrażenia.

Wątpliwości w tym zakresie opierają się o dziwo na całkiem logicznych przesłankach. Chodzi tu mianowicie o pewne rozbieżności między geograficznym postrzeganiem rzeczywistości a geopolityką. Rzecz w tym, że ustalone przed laty granice kontynentów, stworzone w oparciu o ukształtowanie terenu, nie są do końca zgodne z granicami, jakie rysuje się w ramach nauk politycznych. Na przykład trudno jest obecnie zakładać, że Europa z geopolitycznego punktu widzenia sięga aż po Ural, skoro różnice cywilizacyjne, społeczne i polityczne między, dajmy na to, Ukrainą a Niemcami są tak duże. W geopolityce nie sposób po prostu przyjąć tego geograficznego paradygmatu. Podobnie wygląda sytuacja na południu. W ramach geografii przyjmuje się, że kontynent europejski sięga do Morza Śródziemnego, ponieważ akwen ów stanowi trudną do przebycia przeszkodę, a to automatycznie kwalifikuje go do bycia granicą kontynentu. Jeżeli jednak potraktuje się Morze Śródziemne jako swego rodzaju łącznik, wówczas otrzymujemy zupełnie odmienny obraz rzeczywistości. Afryka Północna nie jest wówczas aż tak odległą, lecz może być bliższa dla Włochów czy Hiszpanów niż Polska, Białoruś lub Szwecja. W końcu nie bez przyczyny dawne Imperium Rzymskie budowało swoją potęgę również w oparciu o tereny Czarnego Kontynentu – ekspansja w tym kierunku wydawała się

dla Rzymian w pewnym sensie naturalna. Arabowie także ekspandowali w podobny sposób.

Tak czy inaczej w dalszym ciągu nie można jednak mylić pojęć – Polska leży, leżała i będzie leżała w Europie bez względu na to, jak zaczną patrzeć na świat specjaliści od geopolityki. Tania propaganda nie powinna robić większego wrażenia na polskiej opinii publicznej. Zresztą, bez względu na to, który z opisanych wyżej punktów widzenia przyjmiemy, Polska (tak współczesna, jak i historyczna) w dalszym ciągu pozostanie przynajmniej po części w graniach Europy. W przypadku Białorusi czy Ukrainy można toczyć spory, jednakże kwestia przynależności Rzeczpospolitej z historycznego punktu widzenia nie powinna być w żaden sposób kontestowana.

Dlaczego w ogóle opisane powyżej wątpliwości znalazły się na łamach książki poświęconej – bądź co bądź – wyprawom krzyżowym? Otóż z bardzo prostego powodu: skoro w dzisiejszych czasach (czasach zdominowanych przez ideę globalizmu, pełnych nowoczesnych technologii pozwalających na komunikowanie się w czasie rzeczywistym między sobą najodleglejszych części świata oraz umożliwiających przemieszczanie się z zawrotną prędkością ponad terenami niegdyś zupełnie niedostępnymi) postrzega się Polskę jako peryferia Europy, a nawet odmawia się jej niekiedy miejsca na europejskim kontynencie, to łatwo sobie chyba wyobrazić, jak widziana była nasza ojczyzna oczami Francuzów, Niemców, Włochów czy Hiszpanów w czasach Średniowiecza.

Minęły wprawdzie wieki, lecz odległości nie zmieniły się ani o jotę. Nawet jeżeli dysponujemy obecnie lepszą infrastrukturą drogową oraz skuteczniejszymi narzędziami komunikacji, to w dalszym ciągu nie zmienia to faktu, że istniejący między poszczególnymi punktami na globie dystans trzeba przecież jakoś

przebyć, poświęcając na to czas lub zasoby. Stojące na drodze przeszkody trzeba jakoś pokonać, zwalczyć istniejące trudności. Postęp technologiczny (a tym bardziej społeczny) nie zmienił zatem tej jednej prostej zasady: że zawsze łatwiej jest kontaktować się z miejscami położonymi bliżej niż z tymi leżącymi dalej. Oczywiście sprawa. Komunikacja nie dotyczy przy tym tylko i wyłącznie przepływu kapitału czy ludności, lecz także – co w kwestii wypraw krzyżowych wydaje się szczególnie istotne – idei.

Co bardzo ważne, transport morski nie zmienił się na przestrzeni stuleci aż tak drastycznie, jak mogłoby się to z pozoru wydawać – poza zasięgiem działania okrętów czy ich wypornością i wytrzymałością obecna sytuacja wygląda zasadniczo podobnie do czasów zamierzchłych. Różnice dotyczą zatem przede wszystkim transportu śródlądowego, a ten, w kontekście relacji Polski z państwami zachodnimi, jest absolutnie kluczowy. Korona Królestwa Polskiego bardzo długo walczyła bowiem o dostęp do Bałtyku (którego uzyskanie – w połączeniu ze zdominowaniem rozległych obszarów rolniczych Europy Centralnej – przyniosło ogromne korzyści gospodarcze i pozwoliło Rzeczpospolitej Obojga Narodów stać się prawdziwym monopolistą w zakresie produkcji żywności), dlatego też przez długi czas musiała ograniczać się wyłącznie do prowadzenia wymiany drogą lądową. Zresztą kierunek południowy i tak nigdy nie oferował innej możliwości. Nawet jeżeli transport morski był zdecydowanie wydajniejszy, to opływanie całego kontynentu tylko po to, aby skontaktować się z Rzymem, nie wydaje się najrozsądniejszą opcją.

Historia rosnącej monarchii piastowskiej, a później okrzepłego już *regnum* jagiellońskiego, opiera się zatem w dużej mierze na ciągłym parciu ku północy (z przerwami na ekspansję na Rusi), zaś kierunek ten przez lata ograniczał podmiot będący esencją

ruchu krucjatowego – zakon krzyżacki. Nie ulega zatem wątpliwości, że rozwój państwa polskiego, a zatem zawarta w tytule „sprawa polska”, jest w czasach Średniowiecza nierozzerwalnie związany z bezpośrednimi następstwami wypraw krzyżowych. Idea wojny w obronie chrześcijaństwa wywarła kolosalny wpływ na całą Europę – raz w sposób bezpośredni i jak najbardziej pozytywny, co zaowocowało wzrostem bezpieczeństwa zewnętrznego i wewnętrznego wielu podmiotów państwowych, a innym razem w sposób pośredni, w wyniku zaistnienia niejednokrotnie negatywnych skutków ubocznych (np. działalność zakonów rycerskich, krucjat ludowych itd.). Polska zaś, bez względu na wspomniane wyżej szemrania niektórych politycznych środowisk, istniała od samego początku w ścisłym związku z historią Europy – potwierdza to także fakt, iż znalazła tu zastosowania ideologia krucjatowa. Bez względu na to, jak ocenia się krucjaty, nie ulega wątpliwości, że ruch ów wpłynął także w znacznym stopniu na historię Polski i dokonał wyraźnej zmiany w całym basenie Morza Bałtyckiego.

Dystans robił jednak swoje. Korona Królestwa Polskiego postrzegana była przez państwa zachodnie, a przede wszystkim przez Stolicę Apostolską (główny motor napędowy ruchu krucjatowego), za swoisty kraniec świata, a istniały przecież także inne katolickie monarchie w regionie, których położenie było jeszcze bardziej odległe. Wszelkie wątpliwości w tym zakresie rozwiewa sam Gall Anonim. We wstępie do swojego ponadczasowego dzieła pisał: „Lecz ponieważ kraj Polaków oddalony jest od szlaków pielgrzymich i mało komu znany poza tymi, którzy za handlem przejeżdżają [tamtędy] na Ruś, niech się zatem nikomu to nie wyda niedorzecznym, jeśli parę słów na ten temat powiem (...)”. Autor pierwszej kroniki Królestwa Polskiego patrzy na sprawę oczami

ludzi Zachodu, bo sam wywodzi się z tejże właśnie zachodniej kultury i nie próbuje tego w żaden sposób ukrywać. Uzasadnia wręcz przed Polakami to, że będzie musiał dodać krótki wstęp, który zachodnim odbiorcom uświadomi, o jakim konkretnie miejscu na globie jest tutaj mowa.

Zdanie powyższe jest niezmiernie fascynujące także z punktu widzenia historii wypraw krzyżowych. Anonim pisze absolutnie wprost, że w owym czasie państwo polskie w przestrzeni międzynarodowej właściwie się nie liczyło – broniło jedynie własnych lokalnych interesów i nie miało większego wpływu na to, jak zmieniał się łańcuch świat. Młodą piastowską monarchę kojarzono szerzej jedynie ze względu na szlaki handlowe wiodące z zachodu na Ruś. Początkowo słaba pozycja Korony wiązała się zatem z jednoczesnym potencjałem ekonomicznym, bowiem Polska już w pierwszych wiekach swego istnienia stanowiła pomost między Wschodem a Zachodem. W jednym zdaniu Anonim zawarł trzy niezwykle cenne informacje. Dwie dotyczyły gospodarki i polityki, a trzecia – religijności. Kronikarz zaznaczył bowiem także, że brakowało w Polsce w owym czasie jakichkolwiek świętych miejsc, które mogłyby stanowić cel dla pielgrzymów. Oczywiście oczywistość, można powiedzieć – w końcu Korona stała się częścią *Christianitas* dopiero pod koniec X wieku. Skąd miałyby posiadać popularne miejsca kultu? Żaden misjonarz nie poniósł tutaj męczeńskiej śmierci, nie działały się w tym miejscu żadne biblijne sceny...

Nie tylko jeden Gall Anonim podjął się próby scharakteryzowania dalekiej Północy, choć trzeba przyznać, że jego opis krańca świata wydaje się niezwykle realistyczny w porównaniu do wizji zaprezentowanych przez innych twórców z epoki. Eric Christiansen, autor obszernej pracy poświęconej krucjatom północnym,

wspomina o pewnych źródłach dotyczących właśnie basenu Morza Bałtyckiego, w których aż roi się od mitologicznych stworzeń czy fantastycznych opowieści. Adam z Bremy pisał na przykład o amazonkach zachodzących w ciążę od picia wody i rodzących chłopców o psich głowach, których następnie sprzedawano na ruskich targach niewolników... choć akurat ten wątek wydaje się najmniej fantastyczny. Północ mieli zamieszkiwać jeszcze zieloni ludzie dożywający stu lat (z pewnością pochodzenia pozaziemskiego), dzikusy o białych głowach parający się hodowlą potworów, a nawet plemiona kanibali. Kraniec świata z całą swoją intrygującą egzotyką!

Większość przytoczonych wyżej opisów dotyczy wprawdzie Laponii, czyli jednego z najbardziej wysuniętych na północ regionów Europy, aczkolwiek przeciętny zachodni czytelnik utożsamiał je zapewne z całym nieznanym mu obszarem dalekiej Północy. Nazwanie tego miejsca „krańcem świata” nawet dla współczesnego człowieka nie jest wcale nadmierną przesadą. Przecież w Polsce do dziś funkcjonuje mit o tym, jakoby Laponia była ojczyzną świętego Mikołaja, który właśnie stamtąd wyrusza magicznymi saniami na bożonarodzeniową wyprawę, ciągnąc przy tym za sobą grzęznące w śniegu tiry z coca-colą...

Dodajmy do tego wszystkiego fakt, że Skandynawia czasy świetności w epoce wypraw krzyżowych miała już dawno za sobą. Sława wikingów dawno już przeminęła. Najeżdżanie państw zachodnich od dłuższego czasu przestało być opłacalne, a wyprawy na dalekie południe, w okolice Morza Śródziemnego, nie przynosiły regionowi większych korzyści. O samych wikingach najprawdopodobniej niewiele dziś byśmy wiedzieli, gdyby w ich żyłach nie płynęła krew odkrywców i żeglarzy – skandynawskie państewka nie posiadały naturalnych złóż, zaś klimat zdecydowanie nie

sprzyjał uprawom, więc z gospodarczego punktu widzenia ludzie Północy nie posiadali absolutnie żadnego potencjału. Z tego właśnie powodu barbarzyńcy z północy rozpoczęli swoje najazdy. Dzięki powszechnej biedzie zapisali się na kartach historii. Adam Kersten nie bez przyczyny rozpoczął książkę o historii Szwecji następującym zdaniem: „Szwecja była biednym, chłopskim krajem na peryferiach ówczesnej kultury europejskiej (...)”.

Czego mieliby szukać pielgrzymi w tej zapomnianej przez Boga i ludzi krainie? Niewątpliwie brakowało tu miejsc świętych (chrześcijańskich miejsc świętych, dodajmy, bowiem symboli rodzimego kultu znajdowało się tu całkiem sporo), do których mogliby wędrować, a co za tym idzie – basen Morza Bałtyckiego znali jako tako tylko i wyłącznie kupcy. O ile zatem Ziemia Święta była dla przeciętnego zachodniego człowieka czymś, co doskonale kojarzył, nawet jeżeli nie miał okazji doń pielgrzymować, o tyle Bałtyk i mroźna północ stanowiły tereny niemalże legendarne. Nawet dzisiaj żyją ponoć ludzie wyobrażający sobie Polskę jako krainę pokrytą śniegiem, gdzie znajdują się miejsca absolutnie niedostępne, do których da się dojechać wyłącznie saniami.

Oczywiście trudności nie sprawiała tylko i wyłącznie odległość, ale również brak jakiegokolwiek infrastruktury logistycznej. O niemożliwości przemieszczania się między różnymi miejscami na globie wcale nie świadczy sam dystans – każdą odległość można przecież pokonać przy poświęceniu odpowiedniej ilości czasu i energii. Główne problemy komunikacyjne tak współczesnego, jak i średniowiecznego świata wynikają przede wszystkim z naturalnych, niemożliwych do przebycia barier terenowych. Dla pojedynczego wędrowca przebycie gęstych lasów, bagnistych pojezierzy czy pokrytych śniegiem gór było w Wiekach Średnich niemal niewykonalnym zadaniem. Ówczesne państwa (a szcze-

gólnie tak młode jak Polska) nie utrzymywały rozbudowanej infrastruktury drogowej, ponieważ wiązałyby się to ze zdecydowanie zbyt wysokimi kosztami, a korzyści nie przynosiłyby właściwie żadnych. Z tego też względu niektórych obszarów nikt nie próbował nawet penetrować.

Uczeń słynnego misjonarza i cesarskiego kanclerza Ottona z Bambergu, niejaki Herbord, w następujący sposób opisywał drogę, jaką musiał przebyć z Poznania do Pyrzyc w 1124 roku: „Żaden śmiertelnik nie mógł bowiem przedrzeć się przez te puszcze, dopóki całkiem niedawno (...) [polski] książę nie kazał wyrębać szlaku dla swojej drużyny, dobrze go znakując. Podążaliśmy tedy za owymi markami, ale sześć dni upłynęło, zanim się z lasów wychynęli i na popas stanęli na brzegu rzeki, która granicę Pomorza wyznacza. Zaiste znojny był to marsz, ustawiczną walką z węzami i dzikim zwierzem znaczony, przez teren często podmokły, w którym grzęzły nasze wozy, a wszystko przy nieznośnym klekocie i wrzasku ptactwa po drzewach gniazdującego”.

Sześć dni trwała ta mozolna wędrówka. Obecnie przebycie trasy z Poznania do Pyrzyc zajęłoby (według *Google Maps*) pieszemu wędrowcy nieco ponad 35 godzin. Oczywiście trzeba w tym miejscu wziąć pod uwagę, że pokazywany czas nie uwzględnia postojów, dlatego też w celu ustalenia faktycznego wyniku należałoby podzielić ową liczbę przez 10 (tj. przez średni czas dziennego marszu), choć bardzo możliwe, że z zastosowaniem zaprzężonych wozów dałoby się poruszać nawet przez 12 godzin (albo 8, przy wyjątkowo niesprzyjających warunkach atmosferycznych). Wychodzi zatem na to, że obecnie podobna wędrówka zajęłaby Ottonowi z Bambergu mniej więcej połowę tego czasu, który musiał na nią poświęcić w okresie wczesnego Średniowiecza. O ile nawigacja nie wyprowadziłaby go na manowce...